

W Teatrze Ludowym dzieci traktuje się mało poważnie

Dziumdziu, dziumdziu, cmoku, cmoku

Magda Huzarska

Dzieci to dziwne istoty. Niby to takie małe, głupie jeszcze, ale jak się czasami odezwie, to dorosłym z wrażenia mogą spaść buty. Dlatego też zawsze wychodziłam z założenia, że dzieci należy traktować z pełną powagą. Żadne tam dziumdziu, dziumdziu, cmoku, cmoku i seplenienie nad kołyską. Z dzieckiem trzeba na serio, bo inaczej można się nieźle zdziwić.

Na scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego podczas premiery „Snu Menaszego”, w reżyserii Adama Sroki, maluchy potraktowano nieco inaczej. Z jednej strony zaproponowano im infantylne zabawy, modnie zwane interaktywnymi, a z drugiej oniryczny spektakl, nad którego przesłaniem wyrobiony widz musiał się nieźle nagłowić.

Ale zacznijmy od początku. Wchodzące na widownię dzieci dostawały do ręki tzw. przeszkadzajki, które miały pomóc im włączyć się w mu-



Paweł Kumiega i Patrycja Durska w „Śnie Menaszego”

zyczną warstwę przedstawienia. Szczęśliwie maluchy od razu uruchomiły instrumenty, co dało w sumie całkiem sympatyczną kaskadę dźwięków. Rzut oka na bajecznie kolorową scenografię i kostiumy aktorów, autorstwa Joanny Pielat-Rusinkiewicz, też wróżył widowisku całkiem dobre, tym bardziej że piosenki

z muzyką Andrzeja Żaryckiego wprawiły od razu widzów w doskonałą nastrój.

I wszystko byłoby fajnie, gdyby na widowni nie pojawiło się dziumdziu dziumdziu, cmoku, cmoku w postaci Iwony Sitkowskiej. Reżyser zaproponował jej rolę kogoś w rodzaju przedszkolanki, która zwracała się do dzieci jakby

były troszkę niedorozwinięte, zadając pytania typu: „Kochane dzieci, czy lubicie śpiewać i tańczyć?”. Część młodej widowni z przekory odpowiadała „nie”, wprawiając tym aktorkę w lekką konsternację.

Notabene było to bardzo piękne, przepojone poezją opowiadanie I. B. Singera. Historia chłopca, który zasnął w lesie i trafił do zamku, spotkał tam zmarłych rodziców, przeszedł 7 pokoi, by zrozumieć, iż na końcu długiej drogi czeka miłość, mogła zrobić wrażenie przynajmniej na nieco starszych widzach. Gdy jednak zaczęła oddziaływać na nich nastrój i plastyczna uroda scenicznego obrazu, to pojawiały się pani przedszkolanka. Przerzywała akcję i zadawała dzieciom, ni z gruszki ni z pietruszki, zagadki czy opowiadała niezbyt mądre żydowskie bajki, dekoncentrując je kompletnie i odciągając od i tak wątej fabuły. A na dodatek przy wyjściu odebrano im instrumenty...